

ATC działa od 1974 roku, ale znana jest głównie obytym w świecie audiofilom. Ci, którzy mieli z jej produktami do czynienia, nie pozostają obojętni. Albo je kochają, albo rzucają: „to nie dla mnie”. Wynika to z tego, że najpierw musimy zaakceptować rzeczy takimi, jakie są.

Maciej Stryjecki

Szkiełko i oko

ATC SIA 2 150

Wiele firm stara się stworzyć „swoje” brzmienie; specjalność kuchni i dąży do spełnienia wyobrażeń konstruktora na temat idealnego dźwięku. Tymczasem obok rynku amatorskiego funkcjonuje równie potężny – profesjonalny. Tam podejście jest inne. Dąży się, owszem, do jak największej dynamiki, wydajności, ale priorytetem pozostaje tak zwana „czysta linia”. Wzmacniacze i monitory studyjne mają pokazać, jak brzmi nagranie. Nic od siebie nie dodawać, bo to utrudniłoby pracę nad miksem, masteringiem i chyba każdym procesem powstawania płyty lub ścieżki dźwiękowej do filmu.

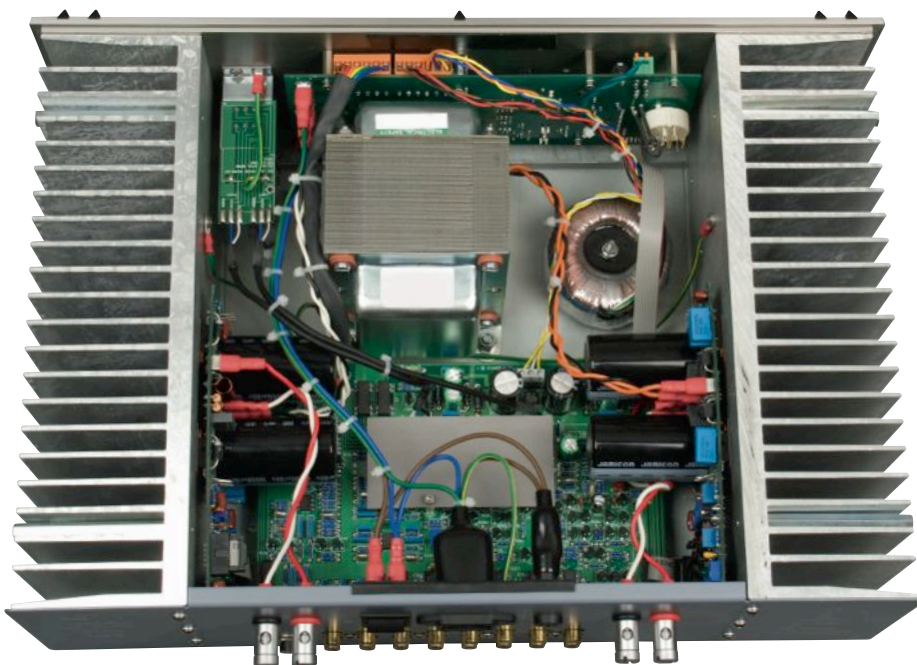
Czyżby to oznaczało, że każdy monitor studyjny jest idealnie neutralny i audiofil szukający naturalnego dźwięku powinien odwrócić się od „high-endowego” bicia piany? W teorii tak, ale praktyka zdecydowanie odbiega od rzeczywistości, bo gdyby było inaczej, urządzenia „pro” specjalnie by się od siebie nie różniły. Tymczasem dźwiękowcy też dobierają kolumny i wzmacniacze, kierując się indywidualnym gustem. Inaczej grają konstrukcje Geneleca, inaczej Tannoya, inaczej ATC.

Brytyjska firma od początku specjalizowała się w konstrukcjach studyjnych. Linia hi-fi jest w zasadzie wariacją na temat profesjonalnych odpowiedników. Często jedynymi różnicami są: bardziej efektowne wykończenie, brak wbudowanych końcówek mocy i rozszerzenie skrzyni do podłogowej postaci. Główne założenia projektantów pozostają takie same. Kolumny ATC można poznać „na oko” po specyficznej, ogromnej kopułce średniotonowej. Na „szkiełko” – po równie egzotycznych parametrach i wymaganiach wobec elektroniki. Nawet najbardziej uniwersalne konstrukcje ATC są uznawane za pożeraczy prądu. Nie znaczy to, że nie zagrają ze standardowym wzmacniaczem o średniej mocy, ale by rozwinąć skrzydła, potrzebują wydajnego partnera. W dziedzinie „pro” to akurat nie problem, bo jedną z podstawowych zalet końcówki mocy ma być jej wydajność, nawet kosztem brzmienia, ale już w domowym hi-fi sprawa nie jest

tak oczywista. Tutaj liczą się nie tylko waty, ale subiektywne odczucia klientów. Dlatego dobranie odpowiedniej amplifikacji do ATC stanowi nieraz poważne wyzwanie.

Niewielu posiadaczy kolumn ATC zdaje sobie sprawę, że firma oferuje także wzmacniacze. Polityka producenta jest tutaj dość specyficzna: pozycji w katalogu jest niewiele, a układ modeli i cen nie jest warunkowany przyrostem subiektywnie postrzeganej jakości dźwięku, a detalami konstrukcyjnymi i tym samym przydatnością do różnych zastosowań. To obrazuje zresztą specyficzne podejście firmy do wzmacniaczy w ogóle. Oferowane modele mają się od siebie nie różnić brzmieniem ani walorami estetycznymi. Klient wybiera to, czego potrzebuje. Nie na zasadzie zwracania głowy sprzedawcy odsłuchami i opowieściami o for-

jedyny w ofercie model zintegrowany oraz jego rozdzieloną postać. Różnią się tym, że w przypadku odseparowania elementów dostajemy prawdziwe dual-mono i gniazda XLR. Nie oznacza to, że preamp i końcówka mocy są symetryczne. Tę cechę konstrukcji zarezerwowano dla serii „S”, wyglądającej żywcem jak Spectral (kto się kim inspirował, pozostanie zapewne tajemnicą; przyjmijmy więc, że obie firmy głęboko się szanują). Seria „S” to tylko dwa urządzenia – znowu preamp i końcówka mocy. W obu liniach parametry techniczne są identyczne – dotyczy to zarówno mocy (150 W), jak i pozostałych. To oznacza, że ATC chyba posługuje się jednym modulem i powiela go z drobnymi modyfikacjami. Dla klienta to komfort; zwłaszcza dla kupującego podstawową, opisywaną dziś integrę. W duchu może liczyć, że będzie



Dwa solidne transformatory, stosunkowo skromna bateria kondensatorów. I radiatory – dlatego pod blachą?

tepienie fruującym za kaloryferem, tylko określeniem swoich potrzeb i przeznaczenia wzmacniaczy. Oczywiście, oprócz tego, że mają jak najlepiej sterować kolumnami ATC – to wiadomo. Grać mają za to tak samo, albo prawie tak samo.

I tak mamy dwie serie: „zwykłą” i z literą „S” przed symbolem. Pierwsza zawiera

miał to samo, choć praktyka pokazuje, że aż tak różowo nie jest.

W cenniku znajduje się także trzykanałowa końcówka mocy (też 150 W), jak sądzę do napędzania kolumn w tri-amping, a dla miłośników „wiesz” – odtwarzacz CD CDA 2, wzorniczo dopasowany do integrę. Jest to urządzenie interesujące o tyle, że wbudowano w nie przedwzmacniacz. Nie jest to proste, regulowane wyjście, tylko aktywny układ, a na płycie czołowej znajduje się duże pokrętko głośności. Będą nim więc zainteresowani głównie posiadacze końcówek mocy, chociaż podłączenie do SIA 2 150 też nie stanowi problemu.



Wszystko w dobrym gatunku i ilości. Tylko dlatego wejście słuchawkowe właśnie tu? Absurd.

ATC zapewnia, że wszystkie urządzenia są wykonywane ręcznie w Wielkiej Brytanii.

Budowa

Wzmacniacz wygląda z zewnątrz dosyć oryginalnie. Z jednej strony, jest to purystyczna konstrukcja, pozbawiona zbędnych funkcji. Z drugiej, nie broniono się przed ozdobnikami w formie biegnących pionowo czarnych pasków. Na środkowym znalazły się diody, sygnalizujące pracę wybranego źródła dźwięku (i samej integry). I to by było na tyle, bo do dyspozycji mamy tylko dwie duże gałki – wybierak źródła i potencjometr głośności oraz dwa przyciski: monitor odsłuchu po taśmie i standby.

Pozostałe cztery „guziki” usadowione na zewnątrz pokręteł wprowadzają tylko

Z tyłu znalazło się pięć kompletów wejść RCA, w tym pętla magnetofonowa. Są także dwa wyjścia w tym samym standardzie – z preampu, dla dodatkowej końcówki mocy i dla subwoofera. Dla kolumn przewidziano jedną parę skromnie wyglądających terminali głośnikowych. Nie zawsze jednak złoto ma się świecić, bo gniazda, przyjmujące banany, widełki i gołe druty, są pokryte rodem, a to metal droższy i rzadszy od ulubionego kruszcu króla Midasa.

Obok wejścia IEC wylądował wyłącznik sieciowy. To mądre rozwiązanie, bo wzmacniacz najlepiej gra wtedy, gdy jest wygrzany. Żeby więc nie kusiło – sio, na zakrystię. Zupełnie kuriozalne jest natomiast umiejscowienie z tyłu wyjścia słuchawkowego. Czyżby aż tak psuło estetykę płyty czołowej, żeby

się układy wyjściowe i przedwzmacniacz. Zasilanie rozdzielono na dwie części. Średniej wielkości toroid odpowiada za preamp, natomiast końcówkę mocy karmi potężny i ciężki transformator E-I, rzadziej spotykany we wzmacniaczach tranzystorowych. Znakomita większość kabelków wewnątrz to także zasilanie. W torze sygnałowym w zasadzie nie ma połączeń tego typu.

Konfiguracja

SIA 2 150 pracował z odtwarzaczem Gamut CD3, połączony kablem Nordost Quattro Fil i kolumnami Audio Physic Tempo VI (kable: Tara Labs Vector RSC 1). To bardzo „proste” zestawienie. ATC jest przeznaczony do trudniejszych zadań, bo jeżeli radzi sobie z firmowymi głośnikami, to możecie spokojnie spać, co byście nie wymyślili.

Wrażenia odsłuchowe

Jeżeli coś ma wziąć kolumny ATC (zwłaszcza te większe) za pysk i prowadzić miśka na łańcuchu, to musi to być dzielona kombinacja za kilkadziesiąt tysięcy, a „najbiedniej” redakcyjny McIntosh MA7000. Integry za 20000 zł owszem, zagrają, ale nie pokażą ze swobodą szczegółów ani rysunku basu. Nie napędzą też raczej elektrostatów, ani wynalazków o skuteczności deski do prasowania.

Tak myślałem, dopóki nie trafił do mnie SIA.

Spotkanie rozpocząłem od mocnych wrażeń. Najpierw posłuchałem przez kilka minut Maka, żeby mieć punkt odniesienia, a potem zanurkowałem za szafkę zmienić połączenia. Pierwsze sekundy przyniosły duże zaskoczenie. Musiałem się upewnić, że na pewno wszystkie kabelki trafiły tam, gdzie trzeba, bo z głośników popłynęła fala skoncentrowanej jak laser i mocnej jak prawdziwy absynt energii. Przez chwilę myślałem, że ATC ma tyle samo pary, co MA 7000, ale następne dwa pełne obroty albumu w szufladzie zasiały niepokój w sercu. Brytyjska integra pokazała nawet większą drapieżność i brutalną siłę. Jej wydajność jest szokująca. To 150 watów, a czuje się takie naprężenie mięśni, jakby było ich ze dwa



zamieszanie. Nie służą do niczego – są wymysłem projektanta, który, nie wiedząc czemu, uznał je za akcenty ozdobne. W moim odczuciu bardziej szpecą niż upiększają, ale jest to oczywiście opinia subiektywna i krzywdząca, bo ktoś może uznać, że razem z funkcjonalnymi przyciskami tworzą one jego ulubiony gwiazdociąg, albo magiczną figurę geometryczną. Ja zamiast tych czterech wysepek chętnie bym ujrzał szlachetną pustkę albo rączki do przenoszenia kłosa, bo swoje waży.

Obudowę w całości wykonano z aluminium, na jej szczycie wycięto łukowato ułożone otwory wentylacyjne. Wzmacniacz pracuje w „uczciwej” klasie AB (mocno się grzeje) i nie ma na szczęście politycznie poprawnych, impulsowych zasilaczy.

De gustibus...

kazać ludziom po nocy dłużyć za szafką? Jeszcze kogo pajak ugryzie...

Pilot jest tani, plastikowy, ale za to intuicyjny, co dla wielu osób będzie wielką zaletą.

Po zdjęciu pokrywy widzimy prosty i logiczny układ. Po bokach znalazły się dwa duże radiatory. I tu po raz kolejny mnie zastanawia poczucie estetyki projektanta – te elementy dodałyby wzmacniaczowi uroku, a ich chłodzenie byłoby skuteczniejsze. Po co chować tak efektowne rzeczy pod blachą? Do nich przykręcono płytki końcówek mocy. Na kanał mamy po dwie pary tranzystorów (niestety, nie widać, jakich) i po dwa kondensatory o pojemności 10000 µF każdy. Na pozostałych dwóch płytkach znalazły



Wykorzystaj 100% możliwości technicznych telewizora lub projektora. Skorzystaj z usług specjalisty z certyfikatem ISF Level II. Kalibrujemy również dźwięk (certyfikat HAA Level II).

tel. 693 901 183 • www.audiofast.pl • info@audiofast.pl

razy więcej. Tak, wiem, że wzmacniacz łaski nie robi, skoro zrobiono go do ekstremalnie trudnych kolumn, ale praktyka pokazuje, że producenci za taką dynamikę i porcję prądu wołają bez cienia wstydu dwa, a nawet trzy razy więcej.

Dynamikę uważa się za zdolność pokazywania kontrastów pomiędzy niskimi i wysokimi natężeniami dźwięku, a także możliwość wygenerowania jak najpotężniejszej ściany decybeli. To potrafi wiele wzmacniaczy, ATC w szczególności, ale pozostaje jeszcze kwestia tego, co przy okazji dzieje się z drobnicą w tle. Jeżeli nie wystarcza prądu, będzie głośno, ale w muzyce zabraknie czystości i rozdzielczości. Ale nie tutaj, bo obok pulsującej energii największe wrażenie robią szczegółowość i precyzja dźwięku. Każdy drobiazg jest podany z pieczołowitością, stanowi osobne wydarzenie. To doskonale pasuje do twórczości Dream Theater. Dopiero kiedy dostrzeżemy wieloplanowość i misterną konstrukcję zbudowaną z setek drobnych cegiełek, będziemy w stanie odróżnić tę muzykę od bezmyślnego, gitarowego łożenia opartego na kilku funkcjach. Jak u Szostakowicza i Prokofiewa – na ogólny obraz składają się nie tylko piękno tematów i oryginalna harmonia, ale pozornie nieistotne mikrony, malujące obraz o takiej kolorystyce, jaką zamierzył kompozytor. ATC kreśli kontury skalpelem, z dokładnością podzielonego na cztery włosy. Podaje każdy dźwięk osobno. Nie gubi pyłków wśród większych kamieni i nie rozciera ich na jednolitą masę. Po prostu, wszystko słysząc. Obserwujemy pojedyncze muśnięcia talerza, palce przesuwające się po gryfach gitar, nabieranie oddechu przez wokalistę, a przecież dzieje się to w warunkach ogólnie panującego na scenie hałasu. To ciężki rock, nie dla panienek, muzyka, przy której na koncertach szaleją brodacze faceci w skórach. Masa decybeli i gęsta jak smoła faktura współbrzmień. Przeciętny sprzęt zamaskuje detale i pokaże zarys. ATC bawi się w chirurga. Każdy ruch skalpela to odpowiedzialność; tu nie ma miejsca na dowolność. Tak właśnie wygląda kontrola basu. Zero rozmydlenia. Jest atak, wybrzmienie i koniec, w ściśle określonym czasie. A jednocześnie rozciągnięcie i potęga. Ale bez przesady, bo mam wrażenie, że konstruktorzy zbliżyli się tu bardziej, niż to zwykle słyszę, do zaznaczanej w każdym katalogu „liniowości charakterystyki w paśmie przenoszenia”. W każdym razie, nie zauważyłem ani przytłumienia/ocieplenia, ani szorstkości i rozjaśnienia. Tylko naturalną barwę instrumentów, która jest prawdziwym wstępem do przyjemności długiego słuchania. To jednak sprawdzę na muzyce akustycznej. W każ-

dym razie w rocku ten wzmacniacz spełnia chyba wszystkie marzenia. Ma naturalną barwę, zjawiskową przejrzystość, bas potężny jak dzwon i szybszy od Harleya, a do tego energię, która porusza z osobna każdym nerwem. To drapieżność, siła i finezja wielkiego kota w paski.

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak sięgnąć po delikatniejsze nagrania, gdzie liczą się barwa, przestrzeń i kultura.

Wzmacniacz nie ociepla wokali. Nie dodaje okrągłości saksofonom ani gitarom, ale z drugiej strony, nie schładza ich ani nie wyostrza. Jeżeli szukacie w dźwięku lampowego romantyzmu i miękkości, to nie tutaj. Jeżeli precyzji, czystości i przejrzystości diamentu, to właśnie znaleźliście Świętego Graala. Nie słyszałem w tej cenie czegoś równie spektakularnego. Na starociach, takich jak The Doors, Cat Stevens, Pink Floyd, wychodzi cały smak tego specyficznego brzmienia. Słysząc niedoskonałości ówczesnej techniki, objawiające się tu i ówdzie szorstkością, w skomplikowanych fakturach czasem pewien nałot zamglenia i ograniczenia rozdzielczości, ale tak jest i nikt na to nic nie poradzi. Te albumy mają w sobie jednak pewną magię, leżącą w bezpretensjonalności i prostocie ówczesnego sposobu nagrywania. Polega to na doskonale Wam zapewne znanym zjawisku, że nagle dźwięk się „otwiera”.

Wówczas oczy otwierają się równie szeroko i na usta ciśnie się pytanie: „jak oni to zrobili, mając tak archaiczny sprzęt?”. ATC w takich momentach staje się prawdziwym studyjnym zwierzęciem, któremu obce są wszelkie zabiegi mające na celu upiększenie rzeczywistości. Zresztą, po co kombinować, skoro wchodzimy w ten klimat, jak nóż w masło. Dochodzi wówczas do głosu coś, co nazwałbym „nadprzejrzystością” dźwięku. Każda głoska, każde szarpnięcie struny staje się wydarzeniem. Słysząc każde skrzypnięcie krzesła i to, że początek każdego dźwięku skrzypiec to lekkie „szarpnięcie” lepkiej kalafonii rozprowadzonej na końskim włosiu. Obserwacja współczesnych fortepianowych nagrań także pozwala policzyć dźwięki w trylach, miękkie gamy u Chopina odebrać jako sypiące się drobnymi piaskami dźwięki, a nie glissando. Ta precyzja to coś, do czego trzeba przywyknąć, najlepiej korzystając z dobrych słuchawek na kilka dni przed odsłuchem SIA. Dopiero wówczas będziemy w stanie powiedzieć od razu, że „wszystko jest, jak trzeba”. A nie narzekać, że fortepian brzmi „twardo” i brak mu gładkości i mięk-

kości. Na wszelki wypadek przypominam, że jest to instrument w pewnym sensie perkusyjny, bo przecież nie dęty, a drewniana w nim jest głównie skrzynia. W każdym razie, do barwy nie miałem zastrzeżeń. Może się podobać bardziej na Maku, bo ten ją lekko zaokrągla. ATC stawia na to, co się przyda przy montażu i masteringu nagrań.

I jeszcze jedno – symfoniki można słuchać naprawdę cichutko i nadal czuć, że orkiestra to potężny aparat wykonawczy, a w dodatku gdzieś w tle gra obój.

Podsumowanie

Wiele osób uważa, że ceny sprzętu są chore i nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości. Nawet jeśli to prawda, musimy się w tej abstrakcji jakoś poruszać. Są jednak urządzenia (może nawet wydarzenia),

! Pilot skromny, ale prosty i wygodny.

które burzą przyjęty porządek. Jak ATC SIA 2 150.

Ten wzmacniacz gra inaczej niż McIntosh MA7000, którego w swojej klasie cenowej (dwa razy wyższej) uznaję za jeden z nielicznych wzorców. Ale stawiam pomiędzy nimi znak równości. I sam szeroko otwieram oczy, widząc, że odważyłem się to napisać. Może dlatego, że zamierzam sobie ten wzmacniacz zostawić? Niechby nawet na zapas.

Konkluzja

Do słuchania będę musiał je zamknąć, bo dawno nie widziałem tak paskudnego klocka. Ale dźwięk jest poza wszelką krytyką. Jeżeli się komuś nie podoba, to znaczy tylko, że nie trafia w jego subiektywne oczekiwania. Wątpię jednak, aby była to osoba chadząca na koncerty. Nieważne, jakie. Klasyka, metal, country – to po prostu muzyka. Ta sama, choć nie taka sama. Ale wzmacniaczowi ATC to wszystko jedno. W przypadku kolumn, tak samo. Każde dostaną to, czego potrzebują do szczęścia.

ATC SIA 2 150

Cena: 16100 zł

Dane techniczne:

Moc:	150 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	5 Hz – 200 kHz (+/- 0,1 dB)
Sygnal/szum:	100 dB
Zniekształcenia:	0,0032%
Wejścia liniowe:	5
Wejście phono:	-
Wyjścia:	1 para, słuchawki/pre/subwoofer
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	13,5/43,5/35 cm
Masa:	20 kg